

Garbik, fajeczka i...

28 lutego 2014

„Kto raz przynajmniej w życiu zdecydował się rzucić w zawrotnym pędzie w powietrze, z progu wielkiej skoczni, kto – bez skrzydeł samolotu, sam jeden jak ptak zawisł w powietrzu, dotykając wzrokiem jedynie wierzchołków najwyższych drzew i dalekie doliny gór – ten wie, że póki żyje, nie spotka on w sporcie niczego, co by wymagało takiego skupienia nerwowego, tyle uwagi i zręczności, jak właśnie skok narciarski”



Szybki zjazd ze stromego stoku, najazd na dach szopy i wybicie – tak wyglądały pierwsze skoki na nartach zgodnie z relacją oficera marynarki holenderskiej Korneliusza de Jonga z 1796 r. Skoczkami byli wówczas norwescy żołnierze, a skoki stanowiły element ich programowego szkolenia. Dziś, wobec nie najlepszej dyspozycji norweskiej drużyny skoczków, zdarza się zapominać, że to właśnie Norwegia jest kolebką tej dyscypliny sportowej i że to właśnie tutaj zaczęto uprawiać ją „na poważnie”.

Jednym z pierwszych skoczków był Sondre Nordheim (1825-1897), pochodzący z norweskiego Telemarku. Z okręgu tego wyszło wielu uzdolnionych zawodników, którzy przez długi czas pozostawali niedoścignieni. Wypracowany przez nich zgrabny styl lądowania do dziś stanowi wzór idealny i jest elementem często decydującym o zajęciu przez zawodnika wysokiej lokaty w

konkursie. Udoskonalenie telemarku, jak i techniki skoków w ogóle, to zasługa Nordheima – skonstruowany przez niego typ luźnego wiązania, pozwalający na odrywanie pięty od nart, zdecydowanie ułatwiał oddawanie skoków i lądowanie.

O tym, że Norweg był nie tylko zdolnym konstruktorem, ale i skoczkiem można było przekonać się w 1860 r., na pierwszych w historii zawodach w skokach narciarskich. Odbywały się one w Christianii (dzisiejsze Oslo) na skoczni Husebybakken. Osiągniętej tam przez Nordheima odległości 30,5 m nie udało się nikomu przekroczyć przez przeszło 30 lat.

Skoki narciarskie nie musiały długo walczyć o popularność – moda na nowy sport szybko dotarła do Finlandii i Szwecji, a niebawem wyszła poza Skandynawię. Uznanie zdobyła najpierw w Austrii i Szwajcarii, skąd promieniowała na pozostałe kraje. Nie ominęła także ziem polskich.

Z Lwowa do Zakopanego

Pierwsze wzmianki o konkursach skoków w Norwegii dotarły na polskie tereny w 1895 r. za pośrednictwem prasy i trafiły na podatny grunt. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły w kręgach lwowskiej młodzieży skupionej wokół I Lwowskiego Klubu Sportowego (ILKS) „Czarni”. To właśnie w tym mieście utworzono Karpackie Towarzystwo Narciarzy (KTN) – pierwsze polskie stowarzyszenie narciarskie, którego oddziały pojawiały się następnie w wielu miastach Galicji. Z inicjatywy powołanych organizacji powstawały miejsca przeznaczone do trenowania nowego sportu – niewielkie skocznie terenowe, usypywane ze śniegu, wzmacniane deskami i gałęziami.

Pionierskimi organizatorami konkursów skoków na ziemiach polskich byli „Czarni”. Już w 1907 r. mierzyli oni swoje siły na nieformalnych zawodach, przeprowadzonych w lwowskim Parku Kilińskiego. Jednak to rok 1908 zapisał się na kartach historii tego sportu jako moment przełomowy dla jego rozwoju na gruncie polskim – 19 stycznia odbył się w Sławsku pierwszy oceniany konkurs skoków. Startowali w nim przedstawiciele

lwowskich klubów sportowych. Na najwyższym miejscu uplasował się Leszek Pawłowski – późniejszy wielokrotny zwycięzca polskich zawodów w skokach, narciarz, kolarz, lekkoatleta, piłkarz – słowem jeden z najwszechstronniejszych zawodników ILKS „Czarni”. Sławski konkurs, jakkolwiek o charakterze lokalnym, poważnie przyczynił się do rozkwitu polskiego narciarstwa i podziałał mobilizująco na środowisko sportowe. Nie trzeba było długo czekać na kolejne zawody skoków – jeszcze w tym samym roku rozegrano konkurs o mistrzostwo Lwowa w Parku Kilińskiego, a dwa lata później w stolicy Galicji stanęła pierwsza skocznia narciarska z prawdziwego zdarzenia. Trenował na niej m.in. Jan Jarzyna – pierwszy Polak, który osiągnął sukces międzynarodowy, stając w 1913 r. na najwyższym stopniu podium zawodów w austriackiej Raksie.

Krótko po wybudowaniu lwowskiej skoczni o własny obiekt postarało się Towarzystwo Tatrzańskie – jeszcze w 1910 r. na zakopiańskich Kalatówkach utworzono skocznnię terenową, na której można było osiągnąć czternastometrową odległość. Trzy lata później, staraniem krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego skonstruowano nowy, trwalszy obiekt. Podczas budowy kierowano się radami lwowskiego skoczka Leopolda Worosza. Konkurs zorganizowany na nowej skoczni na przełomie stycznia i lutego 1914 r. zwyciężył inny lwowski zawodnik – wspomniany wcześniej, utalentowany Jan Jarzyna. Skokiem na 15 metrów ustanowił on rekord ziem polskich, którego przed wybuchem I wojny światowej nikomu nie udało się pobić. Najdalsza odległość osiągnięta wówczas na światowych skocznich wynosiła 51,5 metra – różnica powalająca, ale pamiętać trzeba, że Polacy nie mieli takiej swobody w działaniach na rzecz rozwoju sportu, jak inne, posiadające niepodległość i własne państwo narody. Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem Wielkiej Wojny nasi niestrudzeni przodkowie zdążyli jeszcze wybudować szereg niewielkich skoczni terenowych, na których mogli ćwiczyć swoje umiejętności polscy zawodnicy, a KTN zorganizował szkolenie narciarzy pod kierunkiem znanego technika Seppa Oberedera. Tak to na ziemiach polskich przygotowywano fundamenty pod rozwój

jednego z najpiękniejszych sportów.

Ludzie-ptaki

Po wybuchu Wielkiej Wojny świat sportu zastygł. Kilka lat odmieniło mapę Europy prawie nie do poznania, a Polakom przyniosło upragnioną niepodległość. Nowa rzeczywistość pozytywnie wpłynęła na stan polskiego sportu, a w skokach narciarskich oznaczała niemal początek nowej ery. Pamiętać należy, że grunt pod nią stworzono jeszcze przed I wojną światową, dzięki staraniom istniejących już wówczas organizacji sportowych. Dla usprawnienia swojej działalności organizacje te połączyły się 26 grudnia 1919 r. w Polski Związek Narciarski (PZN). Szybko dało się zobaczyć efekty tego zjednoczenia. W lutym 1920 r. na usypanej ze śniegu skoczni na zakopiańskiej Antałówce rozegrały się I Związkowe Mistrzostwa Polski w narciarstwie klasycznym. Konkurs skoków zwyciężył znany nam już lwowski zawodnik Leszek Pawłowski, ale na najwyższy stopień podium kombinacji norweskiej wspiął się zakopiańczyk Franciszek Bujak i to on zakończył rywalizację z tytułem mistrza Polski.

W mistrzostwach startowały również kobiety, m.in. Elżbieta Michalewska-Ziętkiewiczowa. Ten, kto przypuszczał, że kobiety skaczące na nartach to nowy „wynałazek”, niech wie jak bardzo się mylił – to właśnie Ziętkiewiczowa była pierwsza! Zdaniem Józefa Kapeniaka, narciarza i autora licznych wspomnień, na całym świecie nie było przed nią kobiety, która by startowała w konkursie skoków. W zakopiańskiej rywalizacji na małej skoczni Ziętkiewiczowa zajęła wtedy 5 miejsce.

Organizacja ogólnonarodowych zawodów sportowych stanowiła duży postęp w rozwoju polskiego narciarstwa, jednak sam obiekt, na których zostały one rozegrane, nie pozwalał skoczkom na rozwinięcie skrzydeł. Zwycięski skok wynosił zaledwie 14 metrów i bynajmniej nie wynikał ze słabej kondycji zawodników. PZN zdecydował o wybudowaniu nowej, większej skoczni.

8 marca 1921 r. w malowniczej Dolinie Jaworzynki w Zakopanem

oficjalnie otwarto nowy obiekt, na którym jeszcze tego samego miesiąca odbyły się II mistrzostwa Polski. Skocznię niejednokrotnie modernizowano, wykorzystując wskazówki niemieckich fachowców. Pozwalało to na osiąganie coraz dalszych skoków. Rekord skoczni, ustanowiony w 1926 r. przez reprezentanta Czechosłowacji Franciszka Wendego, wyniósł 36 m. W obliczu ówczesnego rekordu świata równego 73 m, najdłuższy skok na Jaworzynce nie wydaje się szczególnie imponujący, jednak to właśnie ona „wychowała” największe sławy polskich skoków tamtego okresu – trenowali na niej Franciszek Bujak, Aleksander Rozmus, Andrzej Krzeptowski I, Henryk Mückenbrunn, Bronisław Czech i wreszcie Stanisław Marusarz.

Dla tego ostatniego Jaworzynka była szczególnie wyjątkowa. Jako dwunastoletni chłopiec, mając już na koncie niejedną skok oddany na usypywanych wspólnie z kolegami skoczniach własnej roboty przyszedł pod Jaworzynkę, by pierwszy raz w życiu obejrzyć Mistrzostwa Polski i zawodowych skoczków. Był rok 1926. Po latach wspominał: „Skoki zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Wysoki lot, furkot spodni, sylwetka człowieka szybującego w powietrzu niczym ptak – było to zachwycające widowisko. Jakże mizerne wydały mi się skoki na naszych śniegowych skoczniach. Nie wyobrażałem sobie, że można tak wysoko skakać. Przyznam się, że śledząc długi rozbieg, a następnie lot pierwszego zawodnika bałem się, że wyląduje na głowach publiczności. Kiedy spostrzegłem jak spokojnie i pewnie „osiadł” na zeskoku i zjechał kończąc zgrabnym telemarkiem, opanowało mnie tak wielkie wzruszenie i radość, jakbym to ja skakał.”

Być może to te wielkie emocje, a może tkwiące głęboko w podświadomości chłopca przekonanie, „że i on będzie kiedyś tak skakał” sprawiły, że zaraz po zakończeniu konkursu powziął dość szaleńczą decyzję i zaczął wdrapywać się na rozbieg opustoszałej już skoczni. Chrzest na zawodowym obiekcie zakończył się dla Marusarza upadkiem zaraz za dziesiątym metrem zeskoku i sturlaniem w dół skoczni pośród śmiechu i

drwin kolegów. Ten niepomysłny początek nie zraził jednak chłopca, który postanowił częściej próbować swoich sił na Jaworzynce. Na niewielkiej skoczni wzrastała jedna z największych legend polskich skoków narciarskich.

Śladami Stanisława Marusarza

Jeszcze tego samego roku na Jaworzynce miał miejsce konkurs juniorów, w którym – jak pisał Józef Kapeniak – „brał udział mały, szczupły góralczyk, skaczący w stroju góralskim, kożusku i kapeluszu na głowie. Nieznany [...] chłopaczek wygrał konkurs skokiem 14 metrów”. Mowa rzecz jasna o dwunastoletnim Marusarzu, który odniósł pierwsze w życiu zwycięstwo w prawdziwych zawodach w skokach. Nagrodą były narty turystyczne, a pośrednio – dostrzeżenie przez Sekcję Narciarską Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie młodziutkim zawodnikiem zajęli się profesjonaliści, udzielając mu cennych rad i, jak sam to określił, „otwierając oczy na sport”.

„W tym czasie budowano, według projektu Karola Stryjeńskiego, wielką skocznnię na Krokwi” – opowiadał Marusarz. „Budowa jej pasjonowała mnie bardzo. Całe godziny spędzałem na terenie przyszłej skoczni: rosła w moich oczach. Nieraz chodziłem tam o zmroku. Siadywałem na kamieniu lub pniu świeżo ściętego drzewa i oddawałem się marzeniom”. Marzeniom o wspaniałych skokach, oczach łzawiących od pędu powietrza, wzniesieniu się wysoko nad ziemię i wylądowaniu na rekordowym metrze. Wszystko to miało się spełnić, ale najpierw potrzebna była wytrwała praca. Mały Marusarz pilnie trenował na skoczniach Jaworzynki, a gdy ukończono budowę Krokwi stał się częstym gościem również na niej. Pierwszy skok na największej w Polsce skoczni oddał mając trzynaście lat. „Wyszedłem na wysokość czterdziestu metrów i rzuciłem się w dół rozbiegu. W uszach świszczął wiatr. Z emocji wstrzymałem przez kilka sekund oddech. Całą uwagę skoncentrowałem na dobrym najeździe na próg i wybiciu. Hop!”. Pierwsza próba na Krokwi skończyła się podobnie jak na Jaworzynce – upadkiem i bezwolnym stoczeniem się w dół

zeskoku. Na szczęście znów skończyło się bez poważniejszych obrażeń, jednak tym razem niepowodzenie podziało na Marusarza zniechęcająco. Szczęśliwie, zima miała się już wtedy ku końcowi, a nadchodzące ciepłe dni pomogły zatrzeć nieprzyjemne doświadczenie z debiutu na świeżo wybudowanym obiekcie.

Nowy sezon narciarski mały Marusarz przywitał z entuzjazmem i wyraźną wolą walki. Z wielkim zapałem udawał się na Krokiew, która tym razem o wiele bardziej mu sprzyjała. „Trenowałem pilnie, oddając po kilkanaście skoków dziennie. Lądowałem w granicach trzydziestu metrów. Trening prowadziłem w godzinach rannych w tajemnicy przed zawodnikami, którzy ze względu na moje czternaście lat, zapewne nie pozwoliliby mi skakać na niebezpiecznej Krokwi”. Wyjątkowo motywująco działała na chłopca wieść o zaplanowanym na luty 1927 r. konkursie skoków na tej skoczni. Zdawał sobie sprawę, że ze względu na wiek może nie zostać dopuszczony do startu w zawodach, jednak cały czas żyjąc nadzieją wytrwale ćwiczył. I słusznie. Po długich dyskusjach i mimo szeregu wątpliwości komisja sędziowska ostatecznie zezwoliła małemu góralczykowi na udział w konkursie. Dzięki tej ryzykownej decyzji prasa mogła następnego dnia ogłosić prawdziwą sensację. Czternastoletni chłopiec stanął na najniższym stopniu podium, wyprzedzając wielu wybitnych skoczków!

Tak zaczynała się wspaniała kariera sportowa Stanisława Marusarza. Już dwa lata później, w 1929 r., doczekał się pierwszego wyjazdu za granicę, na mistrzostwa narciarskie Czechosłowacji. Zawody zakończyły się pełnym sukcesem Polaka – wygrał wszystkie konkurencje: bieg płaski na osiem kilometrów, bieg zjazdowy i konkurs skoków, w którym przy okazji pobił rekord skoczni, lądując na dwudziestym ósmym metrze. „Twierdzono, że mam wyjątkowy talent. Jeśli nawet tak było, to przecież sam talent nie wystarczy, aby zostać mistrzem. Trzeba się uczyć i ustawicznie pracować nad sobą. Nie wolno się zrażać początkowymi niepowodzeniami. Sukcesy nie przychodzą

łatwo". Marusarz niewątpliwie nie należał do ludzi spoczywających na laurach – cały czas stawiał sobie wysokie wymagania i regularnie trenował, odmawiając sobie przy tym licznych przyjemności. Wkładał w sport wiele serca. Jakie były tego efekty? Wywalczył 21 złotych medali na narciarskich mistrzostwach Polski, cztery razy startował w zimowych igrzyskach olimpijskich, nie opuścił ani jednego sezonu w narciarskich mistrzostwach świata FIS w latach 1933-39, pobił rekord świata w Planicy (1935 r.), zdobył tytuł wicemistrza świata w skokach narciarskich w Lahti (1938 r.), odnosił liczne zwycięstwa na zawodach narciarskich w Czechosłowacji, Jugosławii, Niemczech i Anglii.

Startował w konkursach przez ponad trzydzieści lat, a po oficjalnym zakończeniu kariery w 1957 r. niejednokrotnie otwierał konkursy w różnych miastach Europy jako honorowy przedskoczek. Również wtedy wzbudzał zachwyt publiczności pięknym stylem i pewnym lądowaniem. Ostatni skok oddał mając 66 lat. W całej historii tej wielkiej dyscypliny sportu, nie było i nie ma drugiego takiego skoczka. Obecnie największe szanse na dorównanie Polakowi ma Noriaki Kasai, jednak o tym czy go „dogoni” będziemy mogli przekonać się za ponad dwadzieścia lat. „Fenomen zwycięstwa tężyzny fizycznej nad czasem” – tak określił poczynania Stanisława Marusarza przyglądający się mu z niedowierzaniem inny światowej klasy zawodnik Birger Ruud.

Mimo wszystko mówi się, że Marusarza było stać na jeszcze więcej. Bardzo możliwe, że II wojna światowa odebrała mu najlepsze lata sportowej kariery. Warto wspomnieć, że w tym ciężkim czasie również nie próżnował. Świetnie znając górskie szlaki, zaoferował się Armii Krajowej jako kurier na trasie Zakopane – Budapeszt. Pomagał ludziom przedzierać się na Węgry i przerzucał konspiracyjne materiały. Dwa razy wpadł, znosił brutalne przesłuchiwanie gestapowców, a na koniec brawurową ucieczką ratował się przed karą śmierci. Nikogo nie wydał, nie skusił się również na propozycję przeprowadzenia narciarskiego

instruktażu dla niemieckich żołnierzy, co przypłacił dodatkowym, wyjątkowo brutalnym pobiciem. Zmarł 29 października 1993 r. na zawał serca, przemawiając na pogrzebie swojego przyjaciela i dowódcy z czasów okupacji Wacława Felczaka.

„Gdy spoglądam wstecz wydaje mi się, że osiągnąłem wiele. Dla siebie i dla naszego sportu. Walkę i rywalizację z najlepszymi o najwyższe trofea dla polskich barw zawsze uważałem za swój patriotyczny obowiązek”. Stanisław Marusarz był nie tylko wielkim sportowcem, ale i wspaniałym człowiekiem. Dziś najznacniejszą po nim pamiątką jest jedna z najpiękniejszych skoczni świata – Wielka Krokiew, która od 1989 r. nosi jego imię. Skocznia, na której spędził wiele lat życia, bił upragnione rekordy, upadał, zwyciężał. Legendą stał się już za życia, ale można nieraz odnieść wrażenie, że odeszła ona razem z nim. O takich ludziach trzeba jednak pamiętać, nie ma ich zbyt wielu.

Autor: Julita Kamionowska

Zdjęcie: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Bobkowski Aleksander, Podręcznik narciarski, Lwów-Warszawa-Kraków 1926;
2. Kapeniak Józef, Tatrzańskie diabły, „Sport i Turystyka”, Warszawa 1973;
3. Marusarz Stanisław, Na skoczniach Polski i świata, „Sport i Turystyka”, Warszawa 1974;
4. Szatkowski Wojciech, Od Marusarza do Małysza. Polscy skoczkowie (1924-2003), Fall, Zakopane 2004;
5. Tajner Aniela, Legendy polskiego sportu, Fundacja „Gloria

Victorinus", Katowice 1991;

6. Zaborniak Stanisław, Skoki narciarskie w Polsce w latach 1907-1939, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Stanisława Pigonia, Rzeszów-Krosno 2013.

7. Dworakowski Adrian, Przewodnik po polskich skoczniach narciarskich 2013, skijumping.pl, dostęp: 13.02.2014;

8. Geschichte, skispringen.com, dostęp: 13.02.2014;

9. Skocznie polskie, skisprungschanzen.com, dostęp: 13.02.2014;

10. Szatkowski Wojciech, Stanisław Marusarz – człowiek fundament, z-ne.pl, dostęp: 13.02.2014.